

BP GRZEGORZ RYŚ

Opracowanie i redakcja Tomasz Ponikło

Spis treści

Wstęp 7

WPROWADZENIE

Krzycz, że żyjesz! 11

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wierny Sobie
(Miłosierny Samarytanin) 21

ROZDZIAŁ DRUGI

Wierny Tobie
(Ojciec synów marnotrawnych) 39

ROZDZIAŁ TRZECI

Skandal miłosierdzia 63

ROZDZIAŁ CZWARTY

Szkoła przebaczenia,
lekcja nawrócenia 109

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miłość i przykazania 146

ZAKOŃCZENIE

Sprawiedliwość według serca 153

Wstęp

Ta książka zrodziła się z konkretnego WYDARZENIA, jakim jest peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego po parafiach diecezji krakowskiej. W wielu miejscach diecezji było mi dane w niej uczestniczyć, przewodniczyć liturgii, głosić homilie. Niektóre z nich zostały przepracowane, na nowo zredagowane i poskładane w większe całości przez Pana Tomasza Ponikło, któremu serdecznie dziękuję (sporo się napracował, by z mówionego uczynić tekst pisany, powyrzucać powtórzenia, opatrzyć cytaty odsyłaczami itd.; najbardziej zaś nad tym, by mnie w ogóle na tę książkę namówić...).

Wydarzenie – PEREGRYNACJA – jest ważne; stwarza też szansę na postawienie kluczowych dla wiary pytań, podpowiada istotne dla niej odpowiedzi i postawy. Gdy padają – jedno i drugie (pytania i odpowiedzi) – peregrynacja staje się taką „wędrówką” Jezusa, o której warto i należy mówić. W przeciwnym wypadku należałoby raczej milczeć. Taką dyscyplinę podpowiada Ewangelia, która przecież niemal nieustannie opowiada o wędrówkach Jezusa. Czytamy na przykład u świętego

Marka: [Jezus z uczniami] *podróżowali przez Galileę. On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym* (Mk 9, 30). Uznał więc, że *nie należy opowiadać o tej „peregrynacji”*. Dlaczego? Ewangelista odpowiada zaraz w następnym wersie: *Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie”*. Wędrówka Jezusa jest więc wydarzeniem, o którym nie ma co mówić, dokąd nie pozna się Jezusa w tajemnicy Jego ŚMIERCI i ZMARTWYCHWSTANIA. Bez doświadczenia tego WYDARZENIA – wszystko, co możemy powiedzieć o Jezusie jest niepełne – tak dalece, że wręcz nieprawdziwe.

Oczywiście, wszystko, czego dokonał do tej pory (przed swoją Paschą), było ważne: głosił Słowo, nauczał, zgromadził uczniów, czynił znaki i cuda. A jednak... Najwyraźniej to wszystko jeszcze mało (nawet jeśli jest ważne). To za mało znać Jezusa jako Nauczyciela; i za mało pokładać w Nim nadzieję, jako we wszechmocnym cudotwórcy. Najgłębszy wymiar wiary otwiera się przed nami dopiero wtedy, gdy spotykamy Go jako Tego, który umarł i zmartwychwstał – więc żyje. Umarł – bo Go zabiłem (i ja, i Ty, i Każdy – każdy z nas wielokrotnie); zmartwychwstał, by mnie dźwignąć ze

śmierci, którą jest mój grzech i ogłosić mi przebaczenie. To spotkanie wszystko zmienia. Odtąd nie jestem już skonfrontowany z „lekcją” (z pouczeniem głoszonym przez „Boskiego Belfra”), nie recenzuję jej też, ani nie oceniam – jak Grek „szukający mądrości”; nie szukam też „znaków” i nie buntuję się, gdy ich nie otrzymuję. Wiem natomiast, że w Jezusie spotkałem Kogoś, kto był gotowy za mnie umrzeć, choć byłem Jego zabójcą. Odtąd nie „wkuwam już teorii”, nie studiuję „prawa”; próbuję za to odpowiedzieć na taką (!) Miłość. I o tym warto mówić. Więcej – ten, kto to przeżył, nie potrafi o tym nie mówić. To (i tylko to) opowiadanie Kościół nazywał zawsze KERYGMATEM – okrzykiem, uroczystą proklamacją – prawdą, którą trzeba wykrzyzczyć! Kerygmat chrześcijański – zwiastowanie miłości Boga, silniejszej niż ludzki grzech, objawionej w Jezusie Chrystusie, który został ukrzyżowany i zmartwychwstał *jako pierwszy* (1 Kor 15, 20), jest niczym innym jak KERYGMATEM MIŁOSIERDZIA!

O tym – i tylko o tym (!) – jest ta książka.

Krzycz, że żyjesz!

„Teraz właśnie jest dzień zbawienia!”

Ewangelia nie jest martwą literą. Nie tylko przypomina wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat, ale – zwłaszcza, kiedy jest odczytywana w Liturgii – uobecnia je każdego dnia pośród nas. Historia zbawienia nie jest bowiem zakończona, lecz trwa i wypełnia się w życiu każdego z nas oraz w życiu Kościoła. Bohaterowie biblijni nie są aż tak „przeszli”, jakby to mogła sugerować dzieląca nas od nich przepaść czasu. Pielgrzymując do Ziemi Świętej, możemy dotknąć miejsc, w których żyli. Wędrując przez lekturę Pisma świętego – poznajemy ich samych. I z nimi – Boga.

Losy bohaterów Biblii są bowiem opowieściami o spotkaniu Boga z człowiekiem. Na tym właśnie polega Dobra Nowina, że takie spotkanie może się wydarzyć każdemu z nas. Tym właśnie jest wiara: osobową – czyli i Twoją, i moją – relacją z Jezu-

sem Chrystusem, przeżywaną w Kościele, czyli we wspólnocie. Ta świadomość dość nam jednak spowszedniała, nawet mimo wysiłków papieża Benedykta, który cały swój pontyfikat opiera na tym najprostszym dla chrześcijanina przekazie.

Relacja Boga z człowiekiem jest jednak relacją szczególną. Główne prawo, jakie nią rządzi, nie jest wcale prawem, lecz miłością. Miłością najbardziej radykalną – miłosierdziem. To radykalizm nie w potocznym tego słowa sensie, ale w pierwotnym: łacińskie *radicalis* pochodzi od słowa *radix*, czyli korzeń. Chodzi więc o miłość pierwotną, zakorzenioną, dogłębną. Radykalizm wiary wynika z tego fundamentalnego radykalizmu miłości, rodzi się z odkrycia i przyjęcia na nowo własnych korzeni. Chrześcijanin – jak mówi święty Paweł – jest w swojej wierze „zakorzeniony i zbudowany” na osobistej relacji z Jezusem (por. Kol 2, 6-8).

Pobielane groby

Scenariusz wiary polega na tym, że człowiek tę relację zrywa, natomiast wierny i kochający Bóg wciąż wychodzi mu naprzeciw, by ją odbudować. Zbuntowany opuszczasz dom rodzinny, ojciec jednak czeka na Ciebie i wychodzi ku Tobie. Miło-

sierdzie pozostaje wielką tajemnicą Boga i wielkim skandalem w oczach ludzi. Zawiera w sobie to, z czym mamy największe trudności: współczucie, przebaczenie, nawrócenie. Nie stawia warunków, nie zna żadnych granic. Jest darmowe. Ale jednocześnie jest jak światło, które, padając na nasze życie, sprawia, iż dostrzegamy również to, co jest w nim ciemnością.

Jesteśmy zniewoleni. Jesteśmy mordercami. Jesteśmy kłamcami i gorszycielami. Zabijając Chrystusa, zabijamy także samych siebie. To jest naprawdę zła nowina. Przedziwny i do głębi przejmujący jest tekst Izajasza, w którym Bóg wzywa nas do nawrócenia, wówczas „choćby wasze grzechy były jak szkarłat – nad śnieg wybieleją, choćby były czerwone jak purpura – staną się białe jak wełna (...). Lecz jeśli będziecie trwać w uporze – miecz was wytępi!” (por. Iz 1, 10-20). W świetle miłosierdzia widzimy wyraźnie, jaka jest prawda o nas samych, jak schizofreniczna bywa nasza wiara. „Biada wam, obłudni nauczyciele Pisma i faryzeusze – mówił przecież Jezus do ludzi pyszniących się własną wiarą – bo jesteście podobni do pobielanych grobów, które z zewnątrz wyglądają pięknie, ale wewnątrz są pełne trupich kości i zgnilizny” (Mt 23, 27). Taka jest prawda o tobie,

o mnie, o nas, o Kościele. Ale nie jest to prawda najważniejsza. „Bo góry mogą przeminąć i wzgórza mogą się zachwiać, lecz moja łaskawość nie przeminie i moje przymierze pokoju się nie zachwieje! – mówi Pan, który obdarza cię miłością” (Iz 54, 10).

Gdzieś najgłębiej w nas zapisane jest przymierze Boga z człowiekiem oparte o Jego nieograniczoną miłość. Biblijna terminologia na określenie miłosierdzia w Starym Testamencie używa przede wszystkim dwóch terminów: *hesed* i *rahamim*. Pierwszy odsyła nas do wierności, drugi do miłości rodzicielskiej. Jeden – do przymierza z Bogiem, drugi – do matczynego łona. Bo „czy może kobieta zapomnieć o swym niemowlęciu? Czy może nie miłować dziecka swego łona? Lecz gdyby nawet ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!” (Iz 49, 15).

Kronikarz miłosierdzia

Miłosierdzie to temat radykalny. Biblia mówi na swych kartach zarówno o miłosierdziu Boga, jak i o miłosierdziu między ludźmi. Gdy schodzimy jednak na poziom fundamentalny, podział ten traci na znaczeniu, gdyż okazuje się, że jeśli w ogóle pojmujemy, czym jest miłosierdzie i chcemy je re-

alizować we własnym życiu, to zawdzięczamy to Bogu. Nie ma innego uzasadnienia dla tego, bym był miłosierny wobec drugiego człowieka niż to, że sam najpierw doświadczyłem miłosierdzia od Boga. I nie ma innej drogi dla chrześcijaństwa niż droga miłosierdzia, bo każdy człowiek potrzebuje właśnie tej dobrej nowiny o Bogu, który *przyszedł* świat zbawić, a nie sądzić (por. J 12, 47).

Przewodnikiem po miłosierdziu Bożym jest w Nowym Testamencie święty Łukasz. Wśród pozostałych przekazów o życiu Chrystusa to właśnie autor Ewangelii oraz Dziejów Apostolskich najbardziej skoncentrował się na dobroci, jaką Jezus okazuje grzesznikom. Łukasz nie tylko jak Marek opisał cuda, których dokonywał Jezus, nie tylko jak Jan akcentował miłość jako motyw Bożego działania w świecie, nie tylko jak Mateusz ukazywał Królestwo Boże. Łukasz pozostawił najpiękniejsze relacje ze spotkań Jezusa z grzesznikami i zachował fundamentalne nauczanie Jezusa o miłosierdziu dawane w przypowieściach.

To w tej Ewangelii – i wyłącznie w niej – znajdują się opisy spotkań Jezusa z kobietą grzeszną, która obmyła Mu nogi olejkiem (7, 36-50), epizod ze zwierzchnikiem celników Zacheuszem (19, 1-10), relacja o dobrym łotrze współczującym

Jezusowi na krzyżu (23, 40-43). Tylko Łukasz zapisał też dwie najpiękniejsze przypowieści Jezusa o Bożym miłosierdziu. Jedna mówi o miłosiernym Samarytaninie (10, 25-37), druga o miłosiernym ojcu i dwóch braciach (15, 11-32). Obie pokazują, jak naprawdę wygląda spotkanie człowieka z Bogiem. Łukasz przywołuje te przypowieści w tej części Ewangelii, w której przedstawia Jezusa jako wędrownego nauczyciela. „Nadchodził czas, gdy miał być zabrany z tego świata – mówi Autor. – Wtedy nieodwołanie postanowił pójść do Jerozolimy” (9, 51). Nie samo miasto jest jednak Jego celem, ale to, co ma się w nim wydarzyć. Ewangelia przez następne dziesięć rozdziałów relacjonuje tę właśnie podróż Jezusa, podczas której Chrystus pokazuje, jak tajemnica miłosierdzia wypełnia się w konkretnych, dobrze nam znanych sytuacjach z życia każdego człowieka. To także u Łukasza Kazanie na Górze kończy się wezwaniem do miłości nieprzyjaciół słowami: „Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec” (por. Łk 6, 27-36).

Ostatnie pięć minut

Taki jest dziś kerygmat chrześcijaństwa. Kerygmat, czyli orędzie, które chcesz wykrzyczeć, gdy

wiesz, że pozostało ci pięć ostatnich minut życia. Piotr, wzywając razem z Janem Żydów do nawrócenia, mówił do nich w tym duchu, łącząc złą i Dobrą Nowinę: „Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg Go wskrzesił. My właśnie o tym świadczymy. Dzięki mocy Jego imienia i przez wiarę w to imię człowiek, na którego patrzycie i którego znacie, odzyskał siły. Wiara, która od Niego pochodzi, uzdrowiła go, co też widzicie (...). Nawróćcie się więc i powróćcie do Niego, aby zgładził wasze grzechy” (Dz 3, 15-16.19).

Kerygmat to zdania, które wypowiadasz, wiedząc, że wszystko od nich zależy; że są one, być może, ostatnimi płynącymi z twoich ust. Ogłaszasz więc to, co najważniejsze. Pokazujesz, że złą nowinę przewyciężyła Dobra Nowina. Bóg jest miłosierny. Królestwo niebieskie nadchodzi. Toniesz, człowieku, w grzechu, jesteś niewolnikiem własnych słabości, zagarnia cię śmierć. Dzień za dniem zabijasz Chrystusa. Jednak miłość Boga, który cię powołał do życia i za ciebie wydał na śmierć własnego Syna, wydobędzie cię spod wszelkiego zła. Bóg miłosierny kocha i przebacza. Wychodzi ci naprzeciw – nie przeocz takiego spotkania!

Kairos zbawienia

Kiedy to się ma dokonać?

Dzisiaj! Teraz. W tej chwili. Jezus mówi do Zacheusza: *dzisiaj* muszę zatrzymać się w Twoim domu. Gdy zaś już tam gościł, a Zacheusz doświadczył nawrócenia, Chrystus stwierdza, że „*Dzisiaj* zbawienie stało się udziałem tego domu” (Łk 19, 5-9). Nie przegap tej chwili, bo to w niej jest twój moment łaski. Moment, który może stać się wiecznym zbawieniem. „Zachęcamy was – pisał święty Paweł w kolejnej już korespondencji do niepokornego Kościoła w Koryncie – abyście na próżno nie przyjmowali łaski Bożej. Mówi bowiem: »*W czasie zmiłowania wysłuchałem ciebie, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą*« [Iz 49, 8]. Teraz właśnie jest czas łaskowości, teraz właśnie jest dzień zbawienia!” (2 Kor 6, 1-2).

Nawrócenia nie da się odłożyć na później. Choćbyś miał tysiąc ważnych spraw, musisz złapać tę jedną chwilę. „Nie martwcie się o jutro – tłumaczy Jezus – bo dzień jutrzejszy zatroszczy się o siebie. Każdy dzień ma dosyć swoich kłopotów” (Mt 6, 34). Bądź gotów teraz, dzisiaj, bo jutro nie do nas należy.

Grecy na określenie czasu korzystali z dwóch słów: *chronos* i *kairos*. *Chronos* to czas, którego

upływ mierzymy zegarkami. Natomiast *kairos* to moment – chwila. W świątyni *Chronosa* Grecy stawiali pomnik *Kairosa*. *Kairos* był przedstawiany jako młody, przystojny mężczyzna. Idealny, gdyby nie jeden feler – poza kępką włosów na czole był całkiem łysy. Chcieli w ten sposób pokazać, że jeśli chcesz złapać swój moment, musisz to zrobić zawczasu. Kiedy się do ciebie zbliża, wyciągnij rękę i pochwyć go za tę czuprynę. Bo jeśli cię minie, możesz się na niego rzucić, ale twoja ręka będzie się tylko ześlizgiwać po łysej czaszce.

Ewangelie, mówiąc o czasie zbawienia, używają właśnie tego określenia – *kairos*. Teraz masz swój moment łaski, który przychodzi w godzinie Bożego miłosierdzia. Złap go zawczasu. Bo to już dziś jest czas zbawienia.